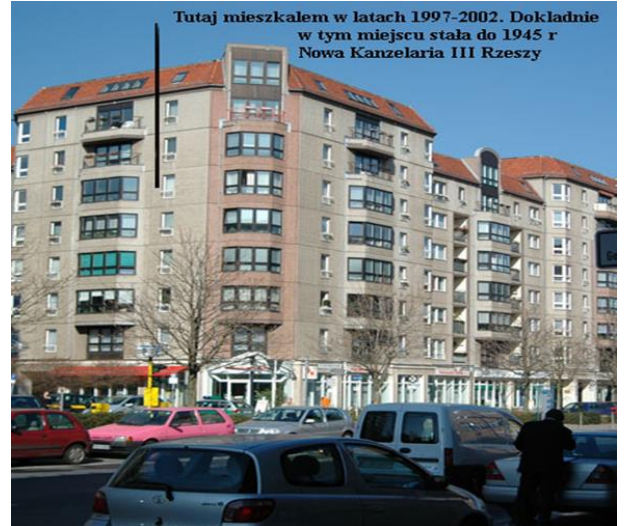


Dlaczego oprowadzam po Berlinie? *Witold Pronobis.*

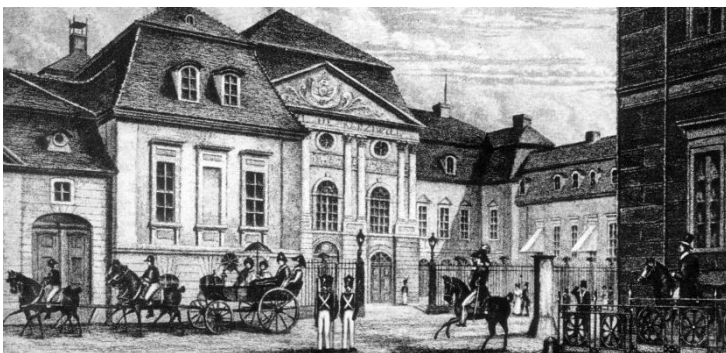
Mieszkańcem Berlina zostałem w końcu lat 90-tych. Przybyłem tu, przed ponad 20 latami, z Monachium, zachęcany możliwością pracy w instytucji *Pełnomocnika Federalnego do spraw Materiałów Państwowej Służby Bezpieczeństwa NRD* (czyli po niem.: „*Die Behörde des Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik (BStU)*”). Urząd ten, a ściślej archiwum, nieoficjalnie nazywano w tych latach mniej skomplikowaną nazwą, jako „Gauck-Behörde”. Właśnie Joachima Gaucka (późniejszy prezydent) rząd zjednoczonych Niemiec powołał na stanowisko głównego nadzorca nad przejętymi aktami enerdowskiej policji bezpieczeństwa. Tak się złożyło, że miałem przyjemność poznać Go osobiście i z czasem pogłębić tą znajomość na gruncie towarzyskim.



Jedną z praktycznych konsekwencji było przejęcie po nim i za jego namową, służbowego mieszkania, które dotąd zajmował. Mieściło się w ono w niezwykłym miejscu: na Wilhelmstrasse, w jednym z bloków, zbudowanych przez władze NRD w l. 70-tych, dla najbardziej oddanych funkcjonariuszy reżimu. Ulica ta w XIX wieku, w okresie tzw. „republiki weimarskiej” a później także dyktatury nazistowskiej, pełniła rolę „*Regierungsviertel*” („dzielnicy rządowej”) z gmachami niemal wszystkich ministerstw i centralnych urzędów Rzeszy. Najważniejszy był oczywiście budynek głównej siedziby Hitlera, czyli *Kancelarii Rzeszy*, który po jego dojściu do władzy w 1933 r. nakazano wznieść na rogu Voßstraße i wspomnianej Wilhelmstrasse. Od wewnątrz do jego murów przylegał „Pałac Radziwiłła”, gdzie Hitler urządził swoje mieszkanie. I oto właśnie w tym miejscu znalazł się budynek, w którym przyszło mi w Berlinie zamieszkać.



Pałac Radziwiłła ok. 1825 r.



W „Pałacu Radziwiłłów”, u jego aktualnego właściciela, Antoniego Radziwiłła, spotykały się wówczas (czyli w połowie XIX w.), najznakomitsze osobistości, m.in. Johann Wolfgang Goethe, Fryderyk Chopin, bracia Humboldtowie, Karl Friedrich Schinkel. Pałac był też miejscem żarliwych dyskusji na temat kwestii polskiej. W 1875 roku stał się siedzibą kanclerza Otto von Bismarcka,

w 1936 r. mieścił prywatne apartamenty Hitlera. Po wojnie, w 1949 r. poważnie uszkodzony pałac rozebrano. W jego miejscu, w 1972 r. wzniesiono blok, w którym znalazło się moje mieszkanie, przejęte po Joachimie Gaucku.

Mieszkanie to, liczące prawie 90 m², było jednak dla mnie zbyt obszerne i po dłuższym okresie poszukiwań znalazłem inne, uroczko położone nad brzegiem kanału Sprewy, na tzw. „Wyspie rybaków”. Kilkadziesiąt metrów dzieliło mnie teraz od katedry (Berliner Dom), słynnych berlińskich muzeów i tzw. „*Nikolaiviertel*”, czyli starego miasta. A więc najstarszej historycznie części dzisiejszej stolicy Niemiec. Była to dla mnie bardzo inspirująca, jako historyka, okoliczność, szczególnie wobec zmieniającego się podejścia Niemców do swojej historii i odrzucenia ideologicznych interpretacji panujących dotąd, przede wszystkim w NRD-owskiej części Berlina.

Ponieważ równocześnie zaangażowany byłem w realizowaną w Marwicach inicjatywę polsko-niemieckiego dialogu, dotyczącego naszej wspólnej przeszłości, ze szczególną uwagą obserwowałem realizowany w Berlinie proces „odkłamywania” historii. Zwłaszcza, że moje idee, które chciałem w Marwicach realizować, spotykały się wśród tamtejszej polskiej społeczności z totalną krytyką i wrogością. Szukałem wytłumaczenia, zaskakującego w zmieniającej się Europie, głębokiego przekonania marwickiej społeczności, że dialog z Niemcami zakończy się odebraniem im dawnej, poniemieckiej własności i ostatecznego przegrania z ziem, które przecież sami bynajmniej nie traktowali jak „ziemi swoich ojców”. Było to przyczyną dewastacji poniemieckich cmentarzy i wszelkich „wpadających w oczy” śladów obecności poprzednich gospodarzy tych ziem. Nie zauważałem też jakiegokolwiek empatii dla wypędzonych niegdyś stąd Żydów... Istniejące jeszcze po wojnie kirkuty zmieniano na boiska sportowe lub parki traktorów dla powstających wtedy PGR-ów.

Tymczasem w Berlinie, choć zapewne nie bezdyskusyjnie, działa się jednak inaczej... Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie szeroko rozumianej problematyki żydowskiej. Zakończona w 2005 r. budowa wstrząsającego miejsca pamięci „Pomordowanych Żydów Europy”, czy ekspresyjnego budynku „Muzeum Żydowskiego”, zbudowanego przez Dawida Liebeskinda, uświadomiły mi jak sami ciągle jeszcze bardzo wybiórczo traktujemy historię, akceptując tylko przykłady polskiego bohaterstwa lub martyrologii. Im głębiej wnikałem w niuanse brandenburskiej, potem pruskiej, wreszcie niemieckiej historii, zwłaszcza w aspekcie ich stosunku do Polski i Polaków - tym mocniej uświadamiałem sobie potrzebę spojrzenia na naszą własną przeszłość (ale też teraźniejszość), właśnie z berlińskiej perspektywy. Zacząłem dostrzegać jak bardzo nieadekwatne i prowadzące donikąd, jest ograniczanie wizerunku Niemców, wyłącznie do obrazu „hitlerowca” z okresu ostatniej wojny, który tak strasznie zapisał się nie tylko w naszej polskiej świadomości, a który (w końcu nie był on przecież zmyślony) był nam jednak nieustannie i jako jedyny, od 70 lat, dostarczany za sprawą filmów, prasy, książek i powieści.

Z pewnością nie powinno stawiać się znaku równości między polityką III Rzeszy na okupowanych ziemiach polskich a Prusami, które współuczestniczyły w rozbiorach m.in. dlatego, że w dużej części sami do nich „samobójczo„ doprowadziliśmy. Tym nie mniej także ten fragment naszej wspólnej historii nie należał do łatwych, zwłaszcza od klęski Prus zadanej im przez Napoleona, będącego dla Polaków ogromną nadzieją na odzyskanie niepodległości.

W tym miejscu warto uświadomić sobie fakt, że Berlin stał się stolicą całych Niemiec dopiero w 1871 r., czyli zaledwie 150 lat temu, pozostając nią w okresie Republiki Weimarskiej i w czasach III Rzeszy. Fakt, że obecnie, czyli po zjednoczeniu Niemiec, demokratycznie zdecydowano by Berlin stolicą pozostał - wydaje się znamienny. Oto miasto położone na rubieżach państwa, o słowiańskim rodowodzie i zamieszkałe w ogromnym procencie przez „nie-Niemców”, gł. Turków, uzyskało prawo do kierowania całą

republiką. Postawiło to przed władzami zjednoczonych Niemiec zadanie pokazania światu (a także sąsiedniej Polsce, która bliskość Berlina doświadczyła szczególnie boleśnie), że ten wybór dokonany został między innymi dlatego, by dać miastu możliwość rehabilitacji za pruską i nazistowską przeszłość!

Pozostawiła ona niezliczone ślady zniszczeń, będących skutkiem bombardowań i sowieckiego marszu w kwietniu i maju 1945 r. Dotyczyły one nierzadko obiektów, będących dowodem militarystycznej przeszłości i mocarstwowej pychy rządzących w tym mieście. Ale przecież budowle te stanowiły istotny fragment historii Berlina. Czy więc pozostawić i przywrócić świetność licznym pomnikom Fryderyka II (uczestniczącego w polskich rozbiorach)? Co zrobić z rozebrany przez NRD-owski reżim zamkiem Hohenzollernów? Jaką przyjąć politykę wobec nazw ulic na obszarze wschodniego Berlina, gloryfikujących komunistycznych „bohaterów”, w rzeczywistości niejednokrotnie zbrodniarzy (jak Karl Liebknecht) i terrorystów lub autorów zbrodniczej ideologii jak Marx i Engels. (na ulicy imienia tego ostatniego mieszkam obecnie w podberlińskim Wildau).

Doskonałym przykładem nowego podejścia do problemu jest wspomniany zamek Hohenzollernów, którego początki sięgają połowy XV w. W 1945 został wprawdzie uszkodzony bombardowaniami, ale przetrwał w stanie umożliwiającym jego odbudowę. Władze NRD jednak, by uniknąć kosztów renowacji, uznały go za symbol imperializmu i nakazały całkowicie rozebrać. W latach 90-tych rozgorzała ogólnoberlińska dyskusja nad planem przywrócenia jego istnienia.

Pomimo olbrzymich kosztów i ze społeczną aprobatą (choć nie jednomyślną), zdecydowano się na wzniesienie go praktycznie od nowa. Wnętrza o powierzchni 40 000 m² przekazano fundacji „Preußischer Kulturbesitz”, Uniwersytetowi Humboldtów i Bibliotece. Powstało tam jednocześnie wielkie kulturalno-edukacyjne, wielokulturowe centrum o nazwie Humboldtforum. Jego częścią staną się też ogromne zbory Muzeum Etnograficznego i Muzeum Sztuki Azjatyckiej. Pokażą one jak przeszłe i obecne kultury Afryki, Ameryki, Azji, Australii i Południowego Pacyfiku wpływały (i wpływają) na europejską i niemiecką kulturę (czemu tak historycznie zaprzeczała ideologia faszystowska). Celem pomysłodawców „Humboldtforum” jest wzbudzenie zainteresowania światową kulturą, by utrwalać zrozumienie i akceptację dla tylko pozornie odległych kultur..

W miarę wyrównywania się poziomów życia w obu krajach (w Polsce i w Niemczech), liczba polskich turystów pragnących poznać Berlin, staje się coraz większa. W 2019 r. przekroczyła ona pół miliona. Autobusowy parking na Wyspie Muzeów w pobliżu Lustgarten, mieści zwykle 12 – do 15 autobusów wycieczkowych. Z reguły aż połowa z nich ma polskie numery rejestracyjne. Po mieście grupy te w języku polskim oprowadza zaledwie kilku profesjonalnych przewodników. Niestety w zdecydowanej większości podejmują się tego zadania piloci lub przedstawiciele polskiego biura turystycznego, organizującego wyjazd. W większości ludzie ci niestety nie mają do tego ani kwalifikacji, ani wystarczającej wiedzy. Wielokrotnie, oczywiście anonimowo, z przerażeniem przysłuchiwałem się ich „przewodniczej” pracy. Chęć zaoszczędzenia sumy symbolicznej w stosunku do pełnych kosztów, czyni w efekcie całą wyprawę bezsensowną. Pewnie to nieskromne, ale właśnie w efekcie tego „podśluchiwania” postanowiłem sam ogłosić swoją „przewodniczą ofertę”, traktując ją bardziej jako rodzaj misji niż sposób zarobkowania. Przede wszystkim jednak motywuje mnie ona do ciągłych poszukiwań interesujących miejsc i odkrywania niekończących się tajemnic Berlina. Wiem już, że najważniejsze dla poznania miasta – jest jego zrozumienie. Ale jednocześnie by zrozumieć – trzeba poznać... A najlepiej może tego dokonać mieszkaniec Berlina, którym przecież w pewnym momencie się stałem. Narzuciło to obowiązek podzielenia się doświadczeniami i wiedzą o Berlinie z moimi rodakami.

